NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 30 MAJA 1918 roku. Nr. 16.

Zmarnowany czas.

„Może cała organizacja, powstała na mocy aktu z 12 Września nie odpowiada potrzebom kraju, może już trzeba zamiast zbiorowej regencji—regenta" „Naród a Państwo" Nr. 3 z 19 stycznia.

Dekret o Radzie Regencyjnej i o polskim ministerjum został wydany 12 Września 1917 r., t. j. osiem miesięcy temu.

Osiem miesięcy to krótki okres czasu w dobie pokoju, olbrzymi podczas światowej wojny, czas bowiem mierzy się ilością i wagą wypadków dziejowych, jakie go wypełniają, ilością i głębokością przeobrażeń, jakie w nim zaszły. Wciągu ubiegłych ośmiu miesięcy, rosyjska rewolucja, która od obalenia caratu przechodziła wszystkie stopnie od koalicji październikowo-kadeckiej, do coraz to bardziej lewicowych kierunków, doszła do bolszewizmu, czyli maksymalistycznego rosyjskiego socjalizmu. Pertraktowała o pokój, miała wszechświatową mównicę w Brześciu dla propagandy swych zasad, wywoływała odruchy zagranicą, została potem schłostaną, wyrzuconą dalej na wschód, zawarła traktat. W tym to okresie narodził się nowotwór państwowy—Ukraina i przejawił swe narodziny przez terytorjalne nasze pokrzywdzenie. W tym to okresie lała się obficie krew polska na Ukrainie, a płomień pożaru i grabież niweczyły mienie polskie. Na wschodzie olbrzymie obszary zdobywała wyprawa okupacyjna niemiecka, pomimo to wyzwolono masę sił bojowych niemieckich i rzucono je na zachód, gdzie nowe klęski ponosiła koalicja. Rosja, obcinana na zachodzie, zaczyna być obcinaną na wschodzie przez Japonję.

W tych dziewięciu miesiącach, w których dokonywały się wypadki, decydujące o losach świata, o naszych granicach państwowych, o naszym uczęstnictwie w zdobyczach cywilizacji, pozostawaliśmy bierni, nie uczyniliśmy kroku, marnowaliśmy czas w bezczynności, zwężaliśmy granice nasze przez zwężenie się serc naszych, przez słabość woli naszej. Stoimy na jednym miejscu, gdy wszystko biegnie z szaloną szybkością i pędem wypadków,—bezsilni i bezwładni, zostaniemy wtrąceni do przepaści.

Oporem biernym przetrwaliśmy niewolę, oporem biernym nie można jednak zbudować państwa.

Opór bierny stał się nałogiem narodu. Stąd wszystko się u nas dzieje z możliwem opóźnieniem.

Od 12 Września do intronizacji Rady Regencyjnej przeszło półtora miesiąca. Czem było one wypełnione? Wahaniem się konsekwentnie stanąć na gruncie 5 Listopada ze strony tych, co mieli zostać i zostali członkami Rady Regencyjnej.

Szybkie, skuteczne działanie w chwili rozstrzygającej i wahania się—to są rzeczy wzajemnie się wykluczające. Wahanie się pochodzi z niejednolitości woli, z rozterki uczuć i myśli. Wziąć trzech ludzi, którzy całe życie byli obcy działalności politycznej, ludzi bardzo odmiennych z charakteru, temperamentu, z których każdy do niedawna inaczej się odnosił do aktu 5 Listopada i powierzyć im budowę państwa na zasadzie tego aktu—to z konieczności wywołać chwiejność.

Nie jestem wrogiem członków Rady Regencyjnej, jako ludzi. Każdy niemal z nich—bądź ks. Lubomirski, bądź Ostrowski—byliby regentami dla kraju bardziej odpowiednimi, niż zbiorowa regencja, w której biorą udział. Wypowiadaliśmy tę ideę wielokrotnie w „Narodzie a Państwie". Bezwarunkowo najbardziej byłoby pożądanem posiadanie regenta z panującego domu, ojca lub brata domniemanego króla polskiego. Taki regent, wyposażony we władzę pełniejszą, niż Rada Regencyjna, posiadający znaczniejszy urok nazewnątrz i wewnątrz, przybyły z zewnątrz, rozpocząłby budowę państwa nanowo, a to jest bardzo ważne. Nam trzeba instytucji, któraby nie była genetycznie związana z naszą pierwszą Radą Stanu, owego źródła niepowodzeń naszych.

„Brak odwagi czynu, brak konsekwencji, która wymaga odwagi, chwiejność, która jest rezultatem braku samodzielnego sądu — oto cechy b. Rady Stanu".— Pisaliśmy w „Narodzie a Państwie" z 6 Stycznia w artykule: „Pierwsze polskie ministerjum", ubolewając nad tem, jak u nas wszystko się odbywa z niemożliwem opóźnieniem. Pisaliśmy wówczas: 27 października nastąpiła intronizacja Rady Regencyjnej, 15 listopada został mianowany premjerem Jan Kucharzewski, 9 grudnia zostaje mianowane pierwsze ministerjum. Nie znam wypadku w Europie tak wolnego powstawania gabinetu."

Parę tygodni potem pisaliśmy: „Rząd dotąd nie wypowiedział się. Premier wprawdzie wygłosił swe historyczne i socjologiczne poglądy, ale nie dał programu politycznego". Ministerjum ustąpiło po dwuch miesiącach, nie zaznaczywszy się żadnym czynem. Pragnęło wziąć udział w pertraktacjach brzeskich. Byłoby to osiągalne, gdyby rząd polski wyszedł z neutralności, gdyby państwa centralne wiedziały, czego zapragnie przedstawiciel polski i że będzie dla nich atutem międzynarodowym. Rząd polski, idąc za szablonem, nieuwzględniając właściwości sprawy

skiej, imitował deklaracje pokojowe mocarstw, mówił o przyjaznych stosunkach z sąsiadami, nie czyniąc różnicy między Rosją a państwami centralnemi. Ukraińcy byli dopuszczeni wbrew woli Rosji, Polacy niedopuszczeni zgodnie z jej wolą. Tu więc nie wola Rosji była czynnikiem decydującym, lecz wola drugiej strony, której nasze sprzymierzeńcze oświadczenie w Brześciu byłoby pożytecznem i dałoby nam rekompensatę. Neutralność nasza doprowadziła nas do straty bolesnej, Czernin który obiecywał nam Wołyń, oddał Ukraińcom nietylko Wołyń, ale i Chełmszczyznę.

Ministerjum podało się do dymisji. Ale to nie była dymisja, która zwykle następuje po niepowodzeniu, wykazującym błędy i nieudolność rządu. Lecz był to strejk protestacyjny. Niepowodzenie wymaga skupienia sił, wzmocnienia akcji politycznej. Osłabiono akcję, proklamowano zawieszenie funkcji politycznych.

Odezwa, wydana w imieniu Rady Regencyjnej, głosiła: „Zachowamy w obecnej dobie, co nabyto, strzec będziemy sądów, wydających wyroki w imię Korony Polskiej, naszych szkół, odradzających się w duchu polskim“... Odezwa ta, pomijająca zasadniczy organ państwowy, armję, te dymisje ministrów — obniżały państwowość polską, będącą w stanie budowy, do poziomu jakiegoś ciała autonomicznego. Pominięcie armji dawało pole różnym podejrzanym indywiduom do agitacji wśród wojska, do upowszechnienia fałszywych poglądów, iż Rada Regencyjna likwiduje armję. Smutny wypadek z korpusem posiłkowym był konsekwencją tego stanu.

Na debet rządu polskiego należy zapisać zmarnowanie korpusu posiłkowego. Przyczyniło się do tego nieokreślone, w sprawie wojska bierne stanowisko rządu, oraz karygodna apologja odrzucenia przysięgi i mowy, poniżające oddziały wojska polskiego za ich lojalność wobec budującego się państwa: (mowa ministra Staniszewskiego w Szczypiornie i mowa prałata Chełmickiego w Benjaminowie. Stwarzano atmosferę rozkładu dla polskiej armji, nic więc dziwnego, iż nastąpił nowy objaw jej rozkładu.

Po szeregu odruchów, rozwijających tylko histerję polityczną, zwiastunów katastrofy, — przyszła kolej na myśl polityczną.

„Odruchami rządzi się żaba z wyciętym mózgiem na stole operatora. Polityka jest akcją celową. Niech świadomi celu i dróg polityki zostaną powołani do władzy. Niech im na pomoc przyjdą państwa centralne, przyspieszając budowę państwa polskiego i dając na wschodzie odpowiednie granice. Rada Regencyjna wzywa naród, aby skupił się dokoła niej. Ale skupi naród, gdy powoła energiczny, zdolny do przeprowadzenia sprawy polskiej rząd“ — pisaliśmy w *Narodzie a Państwie* z 17 Lutego. Zalecaliśmy wówczas przymierze z państwami centralnymi: konwencję militarną i kolejową, traktat celny.

Odruchy antyniemieckie w Polsce sprzyjają idei aneksji, polityka zalecana przez nas jej przeciwdziałała. Ale samo tylko zalecanie, omawianie nie wystarczy. Trzeba tu realizacji i co najśpieszniejszej. W pierwszych dniach marca byłem w Berlinie, był w tym samym czasie hr. Ronikier i dzisiejszy premjer, w owe czasy już przeznaczony na premjera przez Radę Regencyjną p. Steczkowski. Sytuacja podług mnie zarysowywała się groźnie, ale nie beznadziejnie, wymagała jednak szybkiej i zdecydowanej akcji z naszej strony. To same wrażenie odniósł hr. Ronikier.

Rada Regencyjna w zasadzie godziła się na konwencję militarną z Niemcami, na przymierze z obu państwami centralnemi, ale, dla przeprowadzenia wielkiej akcji politycznej, wzięła apolitycznego bankowca galicyjskiego, z narury, profesji i otoczenia nie zdolnego do podjęcia wielkiej akcji politycznej.

Przeszło znów cztery miesiące od ostatniej katastrofy, traktat z Ukrainą przepoławia ośmiomiesięczną regencję na dwa okresy. W pierwszym z tych okresów nie myślano o żadnej linji politycznej i wentylowano nieco rozwiązanie polsko-austrjackie, aż ono nie otrzymało śmiertelnego ciosu przez traktat z Ukrainą. W drugim okresie występuje idea przymierza z państwami centralnemi, jako program Rady Regencyjnej, ale nie jest realizowaną. Jesteśmy może w przededniu nowej katastrofy: obcięcia Królestwa na rzecz Niemiec — tak zw. wyrównania granic. Zwolennicy austrjackiego rozwiązania rachują na to, iż to wywoła nowy odruch antyniemiecki, który wykorzysta Austrja dla zrealizowania swej koncepcji Gdyby Polska była organizmem czynnym, przejawiającym wiele energji, wówczas posiadanie dwóch kontrahentów byłoby dla niej korzystne: jednego przelicytowywałby drugi *in plus*, — gdy jest organizmem biernym, jeden kontrahent utylizuje tylko akty drugiego *in minus* dla Polski.

Wł. Studnicki.

Traktat brzeski i jego następstwa.

Zawarcie pokoju brzeskiego nie powstrzymało bynajmniej ruchu wojsk niemieckich w kierunku wschodnim. Według traktatu pokojowego uznała Rosja niepodległość Finlandji oraz Ukrainy i miała natychmiast z obu tych krajów wycofać swe wojska. Miała także opuścić Inflanty i Estonję, jakkolwiek w traktacie nie było wyraźnego postanowienia co do przyszłego losu tych terytorjów.

Wszakże dzisiejsza Rosja nie posiada rządu, któryby miał siłę wykonywania zawartych umów, tudzież władzę nad własnemi rewolucyjnymi wojskami. Po obaleniu rządu Kierenskiego na ogromnych przestrzeniach

dawnego caratu władzę lokalną zagarnęły rady żołnierzy i robotników, takież same rady gospodarowały w Finlandji, Ukrainie i dalszych prowincjach nadbałtyckich. Te wszystkie rady uznają w teorji zwierzchnictwo rządu bolszewickiego, lecz w praktyce stanowią miejscową władzę, która w myśl zasad bolszewickich rozporządza po swojemu mieniem i życiem ludności.

Gdy carat runął, zasypał produktami swego rozkładu podległe kraje. Nawet w kulturalnej Finlandji przy współudziale zrewolucjonizowanych wojsk rosyjskich i agitatorów rozwinął się silny ruch bolszewicki, który zagroził samodzielności i kulturze kraju. Ruch ten pod wspólny rewolucyjny strychulec podciągał różne kraje i w pewnym sensie prowadził robotę upadłego centralizmu carskiego. Rząd bolszewicki ani chciał, ani mógł skutecznie przeciw niemu wystąpić. Było też do przewidzenia, że po zawarciu pokoju nie zrobi on żadnych poważniejszych kroków dla ewakuacji i uspokojenia wymienionych w traktacie krajów, że będzie nadal tolerował dziką gospodarkę rad i band bolszewickich.

Zadanie wyegzekwowania traktatu przypadło wojskom niemieckim. Jeszcze przed podpisaniem pokoju zdążyły one zająć Inflanty i Estonję, Mińszczyznę, Witebszczyznę i skrawek Mohylowszczyzny jak również znaczną część Ukrainy z Kijowem. Nie zatrzymując się po zawarciu pokoju, wojska niemieckie przy współudziule austrjackich, posuwały się po domniemanych terytorjach niepodległej Ukrainy w kierunku wschodnim i południowym. Wkroczyły do Zagłębia donieckiego, zajęły Taganrog i Rostów nad Donem. Zajęły pobrzeże morza Czarnego, Odessę, Mikołajów, Krym z Sebastopolem.

Nie wszędzie okupacja miała przebieg spokojny. Urzędowe komunikaty niemieckie wspominały nieraz o walkach zbrojnych, o przełamywaniu oporu, o zdobywaniu danych miejscowości. Dodać należy, że w Brześciu bynajmniej nie ustalono granic przyszłej niepodległej Ukrainy. Odpowiednie rokowania mają się wkrótce rozpocząć, lecz nim one się rozpoczną, nim wydadzą jaki rezultat, już oręż mocarstw centralnych zakreślił szeroko domniemany obszar przyszłego państwa, włączając do niego i ziemię kozaków dońskich i północne pobrzeże morza czarnego z Krymem.

Okazało się, że i w Finlandji wykonanie traktatu wymaga zbrojnej egzekucji. Na wezwanie kraju wylądowały tam wojska niemieckie i zaczęła się rozprawa z czerwoną gwardją i bandami bolszewickiemi. I tu spotykano dość silny opór: była mowa o pięciodniowej bitwie, która skończyła się pogromem czerwonej gwardji i złamaniem jej oporu w południowej części kraju. Przypuszczać należy, że wkrótce Finlandja będzie zwolniona od band bolszewickich i pozostałości panowania rosyjskiego. Niewiadomo wszakże, gdzie mają się zatrzymać wojska niemieckie. Do Finlandji ciąży sąsiednia Karelia z ludnością przeważnie fińską. Kraj ten

zyskał w ostatnich latach wielkie znaczenie, gdyż tędy idzie kolej murmańska, która łączy Rosję z niezamarzającym portem Oceanu Lodowatego.

Dla Finlandji, dla umocnienia jej niepodległości, Karelia ma też niepoślednie znaczenie. W prasie koalicyjnej panuje przekonanie, że Niemcy wkroczą do Karelii i złączą ten kraj z Finlandją, że zrobią to zarówno w jej interesie jak i we własnym, gdyż bardzo im chodzi o to, ażeby przeciąć koalicji drogę do militarnego związku z Rosją.

Traktat brzeski zobowiązał Rosję do wyrzeczenia się trzech okręgów kaukaskich, oderwanych od Turcji w 1878 r. . Atoli i tym razem wypadło przeprowadzić wykonanie artykułu traktatowego siłą zbrojną. Wkrótce po ratyfikacji traktatu dowiedzieliśmy się z komunikatów tureckich o działaniach militarnych na terenie owych trzech okręgów, o zajęciu Batumu, o zdobyciu Karsu i t. d. Niewiadomo nawet, kto walczył z wojskami tureckiemi — czy wojska Wielkorosji, czy też nowej republiki Kaukazkiej. Zresztą opór nie był zbyt silny i w obecnej chwili, jak się zdaje, wszystkie trzy okręgi są już zajęte przez wojska tureckie.

Co do Estonji i Inflant, których los według traktatu pokojowego pozostał w zawieszeniu, to już zaszedł fakt, który określił polityczne stanowisko tych krajów. Przedstawiciele ich zwrócili się do Berlina, wyrażając pragnienie ustalenia na gruncie dynastycznym bliższego związku z cesarstwem niemieckiem. Odpowiedź wypadła przychylnie. Tak więc Estonja i Inflanty weszły na tę samą drogę, co poprzednio Kurlandja. Linja graniczna, oznaczona w traktacie pokojowym, oddzielała Kurlandję od dwuch pozostałych „gubernji nadbaltyckich“ i usuwała ją całkowicie z pod ingerencji państwa rosyjskiego. Obecnie jednak los tych trzech krajów układa się na wspólnej drodze i owa linja graniczna w zastosowaniu do nich traci swe znaczenie.

Nasuwają się wątpliwości, czy traktat brzeski jest czemś ustalonem i na dłuższy czas niezmiennem. Wszak bezpośrednio po nim nastąpiły miesiące, które podobniejsze były do wojny niż do pokoju. Rady bolszewickie, rozsiane po Rosji, słyszały odgłosy zwycięskiego marszu niemieckiego i zarazem dowiadywały się o pogromach bolszewizmu na Ukrainie i w Finlandji. Pod wpływem bijących w oczy doświadczeń zbudziła się w kołach bolszewickich, w samej radzie komisarzy ludowych reakcja na rzecz militaryzmu: postanowiono utworzyć nową armję, a nawet w pewnych granicach przywrócić obowiązek służby wojskowej. Trudno brać poważnie te zamiary, a zwłaszcza szersze wykonania ich przez rząd bolszewicki, jednakże nie można im odmówić pewnego symptomatycznego znaczenia. Podobne znaczenie mają też wynurzenia Lenina i innych przywódców bolszewickich, że Rosja zawarła pokój, ażeby się przygotować do nowej wojny.

Nie wierzymy, iżby Rosja była zdolna do prowadzenia wojny, iżby w obecnych okolicznościach mogła się do niej jako tako przygotować. O wojnie z jej strony w rzeczywistem znaczeniu nie może być mowy. Pod tym względem mocarstwa centralne mają w ręku gwarancje rzeczowe nierównie pewniejsze, niż dokument pokojowy, ratyfikowany przez zwierzchnią radę rosyjską.

Niemniej jednak trzeba się liczyć z nastrojami rosyjskiemi, które bynajmniej się nie pogodziły z pokojem brzeskim. Nastroje te płyną zarówno z kół bolszewicko-socjalistycznych, które odczuwają traktat jako swą bezpośrednią klęskę, jak i z upokorzonego, przygnębionego patrjotyzmu rosyjskiego, który ogląda zburzone dzieło Piotra Wielkiego. Dodajmy do tego wpływy oraz intrygi koalicyjne, a łatwo możemy przypuścić różne zawikłania, które wstrząsną traktatem brzeskim i pociągną rewizję niektórych jego artykułów.

Dokąd trwa wojna światowa, a Rosja miota się w paroksyzmach anarchji, dotąd nie może być mowy o ustalonych stosunkach, a więc o należytem zrealizowaniu traktatu pokojowego. Są możliwe i prawdopodobne różne niespodzianki.

T. Grużewski.

Kolonizacja wewnętrzna w polskim programie agrarnym.

4. Parcelacja gruntów.

Ruch parcelacji grutów rozwijał się w Kr. Kongresowym w ostatnich paru dziesiątkach lat w sposób żywiołowy. W okresie 1864 — 1873 kupili włościanie 214,924 morgów, a w okresie 1873 — 1904 — 1,566,949 morgów.

Razem włościanie w tym okresie nabyli 1,791,873 morgi. Najbardziej rozwijała się parcelacja w gubernjach Radomskiej i Kaliskiej. W gubernjach tych własność włościańska wskutek tego procesu zwiększyła się od czasu uwłaszczenia do 1904 roku o 35,3% względnie o 31,3%. Dla całego obszaru Królestwa przeciętnie cyfra ta dała 20%. Mniej więcej we wszystkich gubernjach za wyjątkiem Suwalskiej i Łomżyńskiej o ten procent zwiększona została wskutek parcelacji własność włościańska. Parcelacja w Królestwie Kongresowym popierana była bardzo intensywnie przez bank włościański. Do roku 1910 bank ten udzielił pożyczek na

kupno 1,020,000 morgów. Pożyczki banku były bardzo wysokie, gdyż do normalnej pożyczki 75% ceny szacunkowej, dodawano zazwyczaj pożyczkę dodatkową z funduszów użyteczności publicznej do 90%. W Galicji parcelacja pochłaniała nieco mniejsze przestrzenie gruntów, jednak pęd do kupowania ziemi między ludnością tameczną był silniejszy nawet niż w Królestwie Kongresowym. Pęd ten był natomiast hamowany słabością ekonomiczną ludności galicyjskiej oraz brakiem jakiegokolwiek poparcia tego ruchu ze strony władz. W Galicji rozparcelowano w poszczególnych okresach następujące ilości ziemi:

1859—1889	84,000 ha	czyli	2800	rocznie
1889—1902	117,000 „	„	7000	„
1903—1909	148,000 „	„	21000	„
Razem	339,000 ha			

W Królestwie Kongresowym z parcelacji powstawały gospodarstwa niezgorzej zorganizowane, nieraz o zupełnie prawidłowej figurze i dostatecznych rozmiarach. Rozwijała się tutaj głównie parcelacja kolonizacyjna, przy której powstawały zupełnie nowe gospodarstwa. Zasługę tu w znacznym stopniu położył Bank Włościański.

W Galicji parcelacja nie była regulowaną przez żadne czynniki miarodajne. Przeciwnie, tutaj grasowali liczni spekulanci, nieraz zorganizowani w postaci banków specjalnych. Spekulanci ci prowadzili parcelację w ten sposób, że się rosprzedawało ziemię dworską małymi skrawkami pomiędzy licznych gospodarzy wsi okolicznych. Parcelacja prowadziła więc do tworzenia nowej szachownicy, formowała gospodarstwa zupełnie nieracjonalne, i wogóle uważaną być musiała w tej formie za objaw wysoce szkodliwy.

Parcelacja po wojnie będzie występowała niewątpliwie i nadal. Trzeba będzie ją traktować jako objaw naturalnej ewolucji stosunków posiadania, z tym jednak, że państwo wywrze wielki wpływ na parcelację w kierunku jej uregulowania, względnie będzie dążyło do popierania parcelacji.

Regulacja parcelacji, względnie popieranie jej, wchodzić powinno bezpośrednio w zakres programu agrarnego.

Regulacja parcelacji może być prowadzona metodami bardziej radykalnymi albo też metodami mniej radykalnymi, chociaż również dostatecznie wydajnymi, mianowicie metodami *pośrednimi.* W programie tym proponujemy sposób regulacji parcelacji pośredni.

Państwo polskie przedewszystkiem powinno przejąć sprawy Banku Włościańskiego przez stworzenie *państwowego banku hipotecznego* dla mniejszej własności. Ów bank hipoteczny nie byłby instytucją parcela-

cyjną, udzielałby bowiem pożyczki na gospodarstwa mniejszej własności. Przy parcelacji jednak mogłoby być prowadzone przepisywanie pożyczek np. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na ów Bank Hipoteczny, ewentualnie nawet udzielanie pożyczek wyższych na poszczególne nowotworzone gospodarstwa, niż wypadłaby repartycja pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Oprócz zwyczajnych banków hipotecznych dla mniejszej własności należałoby stworzyć *państwową instytucję kredytu przejściowego na parcelację*. Pozatym należałoby stworzyć władze państwowe, któreby wzięły w swe ręce parcelację, korzystając z kredytu przejściowego wyżej wspomnianej instytucji.

Uważamy, że bezpośredni kredyt parcelacyjny, który po uformowaniu się nowych gospodarstw staje się kredytem hipotecznym, nie jest wskazany. Wobec wyśrubowanych u nas cen ziemi, obciążenie hipoteczne nowopowstających gospodarstw przywyższałoby w takich warunkach nieraz wartość gospodarczą tworzonych osad włościańskich. Uważamy, że poparcie parcelacji dużo skuteczniej można wykonać przez danie możności szerokim warstwom włościańskim zaciągania pożyczek hipotecznych na dotychczasowe ich grunta, niż przez udzielanie pożyczek hipotecznych przy parcelacji do granic zupełnie anormalnych pod względem gospodarczym.

Zrezygnowanie z udzielania pożyczek hipotecznych bezpośrednio na parcelację wymaga jednak uregulowania kwestji finansowania samego procesu parcelacji i właśnie tę kwestję regulowałaby instytucja kredytu przejściowego na parcelację. Instytucja ta pozostawiałaby do dyspozycji odnośnym władzom potrzebne im sumy na finansowanie tego procesu parcelacji.

Wspomniane powyżej władze państwowe, któreby brały w swe ręce przewidzianą parcelację, musiałyby być uprawnione do korzystania z kredytu przejściowego. Prawdopodobnie władzami tymi musiałyby być te same władze agrarne, którym powierzona zostałaby komisja gruntów, likwidacja gruntów i t. p., czyli projektowane *Komisje Agrarne*. Komisja Agrarna niepowinna byłaby kupować sama majątków, musiałaby ona występować w charakterze pośrednika. Z jednej strony byłby sprzedający majątek, z drugiej strony nabywający parcelę. Komisja wchodziłaby w układy z jedną i drugą stroną, rozdzielałaby majątek na parcele odpowiednich rozmiarów i kształtów, przeprowadzałaby drogi, popierałaby meljoracje rolne, budowała szkoły i t. p. Zarówno sprzedający jak i nabywający musieliby dostosować się do wymagań Komisji Agrarnej.

W tak pojętej roli Komisja Agrarna mogłaby utrzymać się tylko w tym wypadku, jeżeliby przyznane zostały przy pracach przez nią pro-

wadzonych daleko idące ulgi podatkowe i stemplowe a także, o ileby Komisja Agrarna miała monopol na korzystanie z państwowego kredytu przejściowego na parcelację. W tych warunkach spekulanci nie mogliby się już prawdopobnie ostać i cały ruch parcelacyjny koncentrowałby się w rękach Komisji Agrarnych.

Słowem, odnośnie do uregulowania parcelacji postulaty naszego programu agrarnego byłyby następujące:

1. *Stworzenie ogólnego państwowego banku hipotecznego dla mniejszej własności rolnej.*

2. *Wzięcie parcelacji pośrednio w ręce władz państwowych*
   a) *przez stworzenie odpowiednich organów pośredniczących w parcelacji (Komisji Agrarnych).*
   b) *przez stworzenie kredytu przejściowego na parcelację, którym mogłyby posługiwać się tylko wymienione w punkcie a) organa.*

5. Kolonizacja wewnętrzna.

Z parcelacji korzystać mogą tylko zamożniejsi nieco włościanie, posiadający znaczniejszą ilość gotówki albo też mogący zaciągać pożyczki hipoteczne na posiadane dotychczas grunta. Z tego powodu parcelacja nie może być w naszych warunkach traktowana jako środek do osadzenia na roli wielkich mas naszego proletarjatu i półproletarjatu rolnego. Aby dać możność dojścia do posiadania własnego gospodarstwa odpowiednich rozmiarów tej klasie ludności, należałoby przewidzieć kolonizację wewnętrzną, przy oparciu się o instytucję *włości rentowych.*

Należałoby więc wydać *prawo o tworzeniu przez państwo włości rentowych*, łącznie z prawem o utworzeniu specjalnego pańswowego *banku rentowego.*

Na ziemiach, przeznaczonych dla kolonizacji wewnętrznej znowu Komisje Agrarne powinny byłyby tworzyć gospodarstwa odpowiednich rozmiarów (np. od 3—10 ha na terenach Królestwa Kongresowego i Galicji i od 5—15 ha na terenach dzielnic rzadziej zaludnionych). Gospodarstwa te obciążane byłyby pożyczkami w listach rentowych do wysokości 75% *całkowitej wartości, jako warsztatu już zorganizowanego.* Cena sprzedażna tych gospodarstw powinna byłaby odpowiadać ściśle cenie szacunkowej. W ten sposób bezrolni i małorolni mogliby nabywać te gospodarstwa przy wpłacie 25% ceny szacunkowej. Dla bezrolnych i częściowo małorolnych należałoby przyznawać oprócz tego *pożyczki dodatkowe* ze *specjalnych dotacji państwowych* np. do wysokości jeszcze 15% ceny szacunkowej. Słowem dopłata powinna byłaby być redukowana nieraz nawet do 10% ceny szacunkowej gospodarstw.

Prawo o włościach rentowych powinno byłoby normować niepodzielność gospodarstw, zakazywać obciążanie tych gospodarstw pożyczkami hipotecznymi i t. p.

Prowadzona na powyższych zasadach kolonizacja wewnętrzna powinna naszym zdaniem, stać się najważniejszym postulatem programu agrarnego rządu polskiego.

Postulat ten łączy się w jedną całość z kwestją zdobycia odpowiednich przestrzeni gruntów na tak pojętą kolonizację. Aby kwestję rolną należycie rozwiązać, musimy mieć do rozporządzenia pod kolonizację wewnętrzną przynajmniej 6 miljonów ha ziemi. Wyłania się więc kwestja skąd mamy wziąć owe 6 miljonów hektarów przestrzeni rolniczej (nie licząc przecież lasów). W celu zdobycia tej przestrzeni uważamy za niezbędne dążenie do urzeczywistnienia następujących spraw:

1. Należy dążyć do zwiększenia przestrzeni rolniczej (nie licząc lasów), pozostających w rękach państwa.

2. Z tej przestrzeni rolniczej należy utworzyć *państwowy fundusz gruntowy*, przeznaczony pod kolonizację wewnętrzną.

3. Do funduszu tego powinny być zaliczone ziemie rolnicze majoratów, dóbr skarbowych, ewentualnie dóbr martwej ręki, a także pewna przestrzeń gruntów w ten lub inny sposób nabyta na to od większej własności

Na terenach obu naszych dzielnic centralnych (głównie w Królestwie) należałoby w ten sposób stworzyć państwowy fundusz gruntowy, przeznaczony pod kolonizację wewnętrzą w rozmiarach około miljona hektarów.

4. Wobec przeludnienia rolniczego zarówno Królestwa Kongresowego jak i Galicji, zdobywanie terenów na kolonizację wewnętrzną jest w wysokim stopniu ograniczone i znaczne przejście poza miljon hektarów tutaj nie jest rzeczą wskazaną, gdyż to dezorganizowałoby nasze stosunki wiejskie, a przedewszystkiem m. i. zniszczyłoby te rezerwy ziemi, które znajdują się w ręku większej własności i które drogą parcelacji stopniowo zasilą mniejszą własność w miarę przyrostu ludności. Z tego powodu terenów na kolonizację wewnętrzną należy szukać na Wschodzie.

Biorąc powyższe pod uwagę, uznajemy, że polityka rządu polskiego powinna dążyć do tego, aby wyludnione obecnie tereny, okupowane przez mocarstwa centralne na Litwie historycznej, za wyjątkiem Litwy etnograficznej, a może także na Wołyniu mogły stać się miejscem ekspansji dla państwa Polskiego. Tereny te powinny byłyby odejść do Polski.—I znowu tutaj cała przestrzeń rolnicza ziem skarbowych, dawniej apanażowych i wogóle ziem martwej ręki powinna byłaby wejść do państwowego funduszu kolonizacyjnego gruntowego. Fundusz ten bardzo wydatnio możnaby zasilać przez wykupywanie chociażby nawet przymusowe majątków z rąk rosyjskich, których posiadacze do kupna ich doszli, korzystając ze

specjalnych praw. Majątki, które były skonfiskowane polakom lub które zostały przymusowo sprzedane, powinny byłyby odejść na rzecz skarbu Państwa Polskiego za odszkodowaniem, unormowanym odpowiednio do sposobu nabycia ich przez ich obecnych właścicieli.

Przestrzeń omawianego terytorjum obejmuje gubernję grodzieńską, powiaty wileński, oszmiański, lidzki, święciański, nowogródzki, piński, kowelski i włodzimierski. Razem przestrzeń ta wynosi 93,328 km. kw. Własność szlachecka na tej przestrzeni zajmowała w r. 1884—3 337,985 ha. Własność skarbowa i apanaży 1,036,176 ha, zaś własność martwej ręki 130,608, razem te trzy kategorję własności obejmowały 4,511,069 ha. Jak wielka ilość przestrzeni z tych ziem mogłaby być włączona do państwowego funduszu gruntowego na kolonizację trudno narazie określić. W każdym razie pozostanie ogromna przestrzeń ziemi, opuszczonej przez włościan, którzy wyemigrowali, ogromna przestrzeń lasów, wyciętych na ziemiach zupełnie odpowiednich pod kulturę rolną. Z tego powodu, jeżeli wziąć także pod uwagę potrzebę kolonizacji w stosunku do ludności i tak można być pewnym, że na całym omawianym terytorjum znajdzie się około 3 miljonów ha, które można byłoby przeznaczyć pod kolonizację przez ludność polską.

Należy uświadomić fakt, że naród polski ma prawo do tych ziem o których mowa. Naród polski na wschodzie obu naszych dzielnic centralnych posiada znaczne przestrzenie ziemi, przeważnie w rękach większej własności. Ziemia ta nie może być traktowana jako objekt posiadania indywidualnego, niezwiązanego z ogólnym stanem posiadania narodowego. Polityka eksterminacyjna zaborców kurczyła stan posiadania polskiego, z drugiej zaś strony częściowo przyczyniła się do rozrzucenia ziemi, w rękach polskich pozostających, pomiędzy ziemiami, należącemi do innych narodowości. Nieskomasowanie przestrzeni ziem polskich nie powinno stanowić przecież podstawy do odbierania tytułu prawa własności do tej ziemi narodowi polskiemu. W obecnej chwili przełomowej, korzystając ze specjalnych okoliczności, można tylko dążyć do komasacji niejako ziem polskich. Większa własność polska na wschód od dawnego frontu rosyjskiego uległa rozgromieniu. W poszczególnych gubernjach poza linją frontu z-przed 9.II r. b. do polaków należały ilości ziemi:

Gub.	Kijowska	639,000	dziesięcin
„	Podolska	636,000	„
„	Wołyńska	866,000	„
„	Mińska	2052,000	„
„	Witebska	816,000	„
„	Wileńska	690,000	„
„	Mohylowska	1300,000	„
		6999,000	dziesięcin = 76,464 km. kw.

Cała ta przestrzeń ziemi jest własnością narodu polskiego. Nietylko naród polski może rościć do niej pretensję, lecz także bez tej przestrzeni naród polski nie jest w stanie rozwiązać swej kwestji agrarnej. W razie odebrania od narodu polskiego tej przestrzeni ziemi zeszedłby ten naród na stanowisko półproletarjusza, na stanowisko parobka Europy Zachodniej. Z tego powodu uważamy, że naród polski w osobie jego rządu powinien domagać się indemnizacji terytorjalnej za ewentualne wywłaszczenie tamtych obszarów ziemi. Częściową indemnizacją byłoby przyznanie państwu polskiemu omawianych 93,000 km. kw. Należy jednak przeprowadzić ściślejszy rachunek, aby mieć możność zdobycia istotnie na własność skarbu Państwa Polskiego siedemdziesiąt kilka tysięcy kilm. kw., z których większa część poszłaby na kolonizacyjny fundusz gruntowy. Wypłata odszkodowania właścicielom wywłaszczonych majątków mogłaby być uskuteczniana w takim razie przez rząd.

Streszczając powyższe postulaty programu agrarnego, związane z kolonizacją wewnętrzną, należy postawić:

1. Wydanie prawa o włościach rentowych,
2. Założenie banku państwowego dla finansowania włości rentowych.
3. Stworzenie władz, prowadzących kolonizację wewnętrzną (Komisje Agrarną).
4. Uformowanie państwowego funduszu gruntowego na kolonizację wewnętrzną, obszaru ogólnego około 6 miljonów ha.

Zakończenie.

Urzeczywistnienie tych postulatów programu agrarnego będzie miało skutek związanie chłopa polskiego z ideą Państwa Polskiego. Wobec demokratyzowania się społeczeństw europejskich, trwałość Państwa Polskiego właśnie wtedy będzie niezachwianą, gdy nastąpi owo związanie chłopa polskiego z tą ideą. Jako zjawisko drugie, wystąpi tutaj dobrobyt szerokich mas ludu rolnego. Lud stanie się konsumentem wszystkich produktów, wytwarzanych w państwie. Wewnętrzny rynek zbytu dla wszystkich towarów znakomicie się pogłębi. To utrwali siłę ekonomiczną całego narodu, da też podstawę do siły ekonomicznej Państwa Polskiego. Mając zaś siłę moralną i siłę ekonomiczną, Państwo Polskie, nie będzie już potrzebowało obawiać się niebezpieczeństwa ze strony sąsiadów. I dlatego program agrarny powinien stać na miejscu naczelnym w całym programie rządu Państwa Polskiego.

Z. L.

Pokój z Rumunją.

Zawarcie pokoju z Rumunją obok swych skutków militarno-politycznych ma także niemałe znaczenie symptomatyczne. Podpisując pokój ze zwycięzcami, rząd rumuński w sposób dobitny a niedwuznaczny zamanifestował niewiarę w zwycięstwo koalicji, w wartość jej zobowiązań traktatowych.

Od początku wojny koalicja wywierała nacisk na Rumunję, ażeby popchnąć ją do zbrojnego wystąpienia przeciw państwom centralnym. Położenie geograficzne kraju nie pozwalało na takie gwałty, jakich flota angielsko-francuska dopuszczała się względem Grecji — trzeba było użyć innych sposobów. Puszczono w ruch przekupstwa i intrygi, a obok tego porobiono rządowi rumuńskiemu nadzwyczaj ponętne obietnice. Ten wszakże wahał się i zwlekał, a gdy oręż państw centralnych odnosił większe sukcesy, zachowywał się wobec nalegań koalicji całkiem odpornie.

Latem 1916-ego, gdy koalicja na lądzie prowadziła ogólną ofenzywę, a opór mocarstw centralnych zdawał się słabnąć, Rumunja zdecydowała się na krok stanowczy. Przedtem atoli premier Bratianu wytargował u koalicji warunki, zapewniające jej (jak mniemał) *maximum* zysków i *minimum* ryzyka.

Na mocy układu Rumunja miała dostać Siedmiogród, Banat i Bukowinę, zobowiązywała się zaś tylko do wypowiedzenia wojny Austro-Węgrom. Przykład pana Bratianu raz jeszcze dowodzi, że ludzie zbyt chytrzy okazują się nieraz krótkowidzami aż do naiwności. Były premier nie przewidział tak prostej rzeczy, iż jego zastrzeżenia i asekuracje na nic się zdały, że od chwili zerwania z Austrją Rumunja będzie miała do czynienia z całem czwórprzymierzem.

Jeszcze mocniej się pomylił co do losów samej interwencji. Bądź co bądź otrzymał od koalicji na papierze pożądane nabytki. Mocą przedwojennej umowy nabytki te wraz z całością terytorjum rumuńskiego są uroczyście zahypotekowane na honorze koalicji, na mocarstwowym *prestige*' u wspólników. Gdyby rząd rumuński wierzył w koalicję i w jej zwycięztwo, nie zawierałby w żadnym razie pokoju. Pozostawiłby Mołdawję na los okupacji, a sam uszedł zagranicę, unosząc ze sobą cenny dokument, mając w ręku zobowiązanie i honor koalicji.

Otóż osądził nowy rząd rumuński, że ów dokument jest już bez realnej wartości, że można go rzucić na śmietnik.

Gdyby nasze grupy pasywistyczne były wogóle zdolne do rozumienia faktów, mogłyby z przykładu Rumunji wyciągnąć bezpośrednią nau-

kę. Frazesy, rzucane przez ministrów koalicyjnych Polsce, były i są niczem w porównaniu z formalną umową, zapewniającą Rumunji zapłatę za współudział w wojnie. Jeżeli ta umowa jest dzisiaj w oczach Rumunów rewersem bankruta, to cóż są warte frazesy o Polsce, które nigdy nie miały poważnego znaczenia! Mogły one oszukiwać chyba tych, którzy sami chcieli się oszukiwać.

T. G.

O Wilno.

W piśmie „Das Grössere Deutschland“ Nr. 17, z 26 kwietnia, pomieszcza niejaki p. A. Bencke z Monachjum artykuł pod tytułem powyższym, w którym rozważa kwestje litewskie, tak bardzo Polskę obchodzące.

Czytamy tam:

„Wojna światowa postawiła Niemcy wobec wielkich zadań natury organizacyjno-politycznej. Jednem z najtrudniejszych zagadnień jest sprawa litewska, która oczekuje na rozwiązanie, a w większej mierze niż którakolwiek z kwestji wschodnich wymaga naszego bezpośredniego wpływu.

„Chodzi tu w pewnej mierze o przynależność Wilna do jednego lub drugiego z obu organizmów państwowych, które dotąd wspólnie znajdowały się pod berłem carskim, a obecnie swą niezależność otrzymały lub mają otrzymać. Rzadko można spotkać tak zawiłą kwestję, jak sprawa Wilna, gdyż pokojowe porozumienie w tej sprawie między Litwą i Polską jest zupełnie wykluczone.

„Pytanie, do kogo należy Wilno, do Litwinów, czy do Polski, jest pytaniem politycznem, dla którego punkt wyjścia prawny ma tylko względną wartość, a jednakże musi w tej sprawie być decydujący. Stanowisko sędziego rozjemczego jest przeto bardzo utrudnione.

„Wilno jest politycznie bezwątpienia litewskie, etnograficznie jednakże i kulturalnie również bezwątpienia polskie. Z Litwą wiąże je wiekowa przynależność, do Polski lgnie z powodu kultury polskiej, której wyraz dał już założony w 1578 roku uniwersytet, a obecnie wykazuje znacznie przeważająca polska a w w całości pod polskim wpływem ludność miasta.

„Polacy mają przeto pretensję do Wilna także dziś, ponieważ Wilno jest kulturalnie i etnograficznie polskie. Litwini oświadczają, że nie mogą się wyrzec ani teraz ani nigdy swej starej stolicy, której im nie może zastąpić miasto Kowno.

„Chociaż więc sprawa jest trudna, trzeba jednakże wyszukać takie podstawy do załatwienia jej, wedle których musimy działać, o ile chcemy być w wyższem tego słowa znaczeniu sprawiedliwymi, a te argumenty wskazują na przyznanie Wilna Litwie.

„Pogląd taki opiera się przedewszystkiem na tem, że Litwa miała dotąd jedną z najsilniejszych emigracji z Europy, że obecnie mniejwięcej trzecia część ogólnej liczby Litwinów mieszka w Stanach Zjednoczonych, że do nowej Litwy zacznie się silna reemigracja—trzeba tu przyjąć za zasadę, iż się uporządkuje na nowo stosunki agrarne, kwestję wielkiej własności, do czego musimy się także wziąć—i że ta nowa, zasilona przez reemigrację, Litwa potrzebować będzie swej starej stolicy, o ile z góry nie ma wystąpić jako okaleczały twór. Stare pretensje oparte na argumentach kulturalnych muszą zamilknąć wobec względów nowej budowy, nowego tworu, któryby bez uwzględnienia tych żądań był obezwładniony, podczas gdy polska kultura może podołać swym pięknym i zaszczytnym zadaniom przyszłości i bez posiadania Wilna. Z jednej strony stoimy wobec zagadnienia życia, z drugiej strony jest pytanie natury etycznej, albo nawet raczej sentymentalnej, to też decyzja dla nas łatwa, Wilno, stara stolica kraju, musi zostać przy Litwie.

„To byłby punkt pierwszy; o wiele ważniejsze są jednak interesy, a na szczęście sprawy tak się układają, że interes pokrywa się ze słusznością i sprawiedliwością. Interesy nasze wymagają, abyśmy popierali litewski ruch kulturalnie, a także i politycznie i abyśmy w tem dążeniu nie dali się sprowadzić z drogi przez względy na nastroje w Polsce. Nie uda nam się nigdy zaspokoić zupełnie życzenia Polaków, a gdybyśmy się przychylili w kwestji Wilna na ich stronę, byłby taki krok z pewnością wdzięcznie przyjęty w momencie daru, ale na nastrój ogólnego stosunku między nami a Polską nie miałby żadnego wpływu. Decydując w myśl polskich interesów, wzmoglibyśmy tylko pożądliwość, poczucie siły i dążenie do potęgi, a usposobilibyśmy sobie wrogo Litwinów, podczas gdy rozstrzygając na korzyść Litwy stwarzamy podstawę do silnego związku Litwy z nami".

Zaznaczyć należy, iż dane jakoby Litwini posiadali w Stanach Zjednoczonych emigrację, równającą się jednej trzeciej tego narodu jest mylnem. Emigracja litewska w Stanach Zjednoczonych nie dochodzi trzystu tysięcy. Pokolenie, urodzone w Stanach Zjednoczonych, nie przejawia chęci do reemigracji, stanowi przeważnie proletarjat przemysłowy, o zarobkach przewyższających znacznie zarobki w Europie. Spory procent Litwinów pracuje w górnictwie, przemyśle żelaznym, w olbrzymich rzeźniach w Chicago. Otóż analogiczne zarobki nie znajdą się w kraju. Tanie przyjemności amerykańskiego miasta: teatrzyki, kinematografy, „saloony" amerykańskie przyjemniejszemi są dla Litwinów amerykańskich od wszystkiego tego, co im może dać Wilno.

Gubernja kowieńska posiada 44,2 mieszkańców na kil. kw. gdy Królestwo Polskie około 100. 31,5 pr. jej obszaru stanowi wielką własność rosyjską, która pójdzie chętnie na kolonizację. Kraj jest zacofany gospodarczo spowodu nierozwiniętej sieci kolejowej (15 kil. kol. na 1000 kil. kw.), oraz wskutek całokształtu gospodarczej polityki Rosji i współistnienia z nią. Otóż gub. kowieńska z częścią suwalskiej, stanowiąc obszar etnograficzny litewski i, stawszy się obszarem terytorjalnym państwa litewskiego odseparowanego od Rosji a związanego gospodarczo z Rzeszą niemiecką, posiędzie znaczną pojemność dla kolonizacji rolnej.

Litwini, stanowiąc mniejszość względnie nieznaczną w gubernji wileńskiej (do 25%), nie posiadając materjału kolonizacyjnego, nie będą

mieli środków naturalnych do zlitwinizowania Wilna. Musieliby podnieść procent swój w Wilnie z 2—do większości, musieliby zmienić całą tu strukturę gospodarczą, musieliby obniżyć w tak znacznej mierze społeczną i cywilizacyjną siłę Polaków. Ponieważ zlitwinizowanie stolicy Litwy byłoby koniecznością polityczną tego państwa, litwinizacja zaś nie mogłaby być procesem naturalnym, musiałaby więc wywołać olbrzymi ucisk kultury i swobodnego rozwoju Polaków w Wilnie i jego okolicach, które są polskiemi. Stolica odegrywa wielką rolę w życiu każdego państwa, innonarodowa stolica Litwy, byłaby czynnikiem jej rozkładu, byłaby irredentą w sercu państwa. Młody, pozbawiony dorobków cywilizacyjnych, o ubogiej literaturze, nieposiadający nauki, naród litewski, zamiast organicznie wytwarzać swe siły cywilizacyjne, zajęty byłby uciskiem cywilizacji polskiej.

Wilno, posiadające również od wschodu obszary polskie, ma wielkie dla Polski znaczenie jako ostatnie jej, wysunięte na wschód ognisko cywilizacyjne. Dla Litwy jest ono przedmiotem chorobliwej ambicji, fałszywego apetytu.

Kowno koncentrycznie jest położone w obszarze litewskim, Wilno ekscentrycznie, nie Wilno, ale Kowno nadaje się na stolicę Litwy.

Jeżeli interes Niemiec wymaga, aby poparły one ruch litewski kulturalnie i politycznie, to w imię interesów kultury i cywilizacji Litwy, niepowinny Niemcy dawać im polskiego Wilna.

„Decydując w myśl polskich interesów, wzmoglibyśmy tylko poczucie siły, i dążenie do potęgi ze strony polaków“. Czyż jednak dążność Polaków do potegi, przejawiająca się w ich ekspansji na wschód jest dla Niemiec szkodliwą? wszak nie krzyżuje się ona z interesami Niemiec, nie wyłącza ich równoległych ułożności, rozpościerających się aż do granic zachodnich państwa polskiego.

Wł. Studnicki.

Wilno-Warszawa.

W 1911 roku wychodził w Wilnie „Tygodnik Wileński“, redagowany przez Wacława Studnickiego i Ferdynanda Ruszczyca. dn. 10/23 kwietnia pismo to zamieściło artykuł prof. Askenazego: „Wilno-Warszawa“. Artykuł wywołał konfiskatę i proces prasowy, skazanie odpowiedzialnego redaktora A. Żukowskiego na 8 miesięcy więzienia.

Dla charakterystyki dawnych stosunków prasowych, oraz ze względu na to, iż ów historyczny artykuł nie utracił swej świeżości podajemy go czytelnikom naszym:

Zesłabły na schyłku Rzpltej starodawne *Wilna z Warszawą* związki. Wątlone postępem powszechnej państwo polskie nurtującej choroby, były nadto luźnione i szarpane celowo potężną ręką sąsiedzką.

Przez całe panowanie Stanisława Augusta już używane było stale Wilno, jako etap i dźwignia kierowanego na Warszawę nacisku.

A wraz z naciskiem fizycznym sączoną była stopniowo trucizna rozszczepienia politycznego. Była ona sztucznie, przemyślnie ze starych, przedawnionych dobywana źródeł: z pierwotnego zazdrosnego separatyzmu dawnej bogatej Litwy względem możnej Korony, był dobywany sztuczny, anachronistyczny separatyzm współczesnej ginącej Litwy względem upadającej Korony.

Ta trucizna, nieuświadomiona zrazu, dojrzała pod koniec do całkowitej, napozór przemądrej i naturalnej, a w gruncie niedorzecznej i samobójczej koncepcji Kossakowskich — podstawienie unji litewsko-rosyjskiej na miejsce polsko-litewskiej. Już jednak w tej samej chwili Wilno i Warszawa we wspólnej trzeciego podziału zapadały się przepaści.

Ledwo zaś stamtąd wyłoniła się podnies ona Warszawa Napoleońska, znowuż dawna wznowiła się robota, znowuż stolica Litwy rosyjskiej przeciw stolicy Księstwa Warszawskiego jako broń i pokusa wysuwaną była.

Aliści równolegle do tych dążeń rozszczepieńczych, głęboka łączność przyrodzona raz poraz żywiołowym objawiała się odruchem. W milczącem skupieniu stawały tłumy na ulicy Warszawy pod oknem, przy którem wsparty na ręku, z wzrokiem obłędnym wysiadywał Reytan. A jeśli czyn Kościuszkowski od Warszawy przyjęło Wilno, wyprzedziło ono z kolei Warszawę w wyroku na Kossakowskich, z których wprzódy hetmanowi na rynku wileńskim, a potem dopiero za tym przykładem biskupowi na Krakowskiem Przedmieściu sprawiedliwość uczynioną była. Podobnież wyprzedziło wtedy Wilno same nawet wskazówki Naczelnika w wyczuciu najwalniejszej sprawy publicznej, kiedy jeszcze przed wielkiem hasłem Kościuszki: „postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców", w najpierwszym uniwersale W. Księstwa Litewskiego, podpisanym na czele przez prezydenta miasta Wilna, wystąpiło z wezwaniem: „przemówcie łaskawym głosem natury do ludu".

Brataly się wtedy obiedwie stolice w osobie prezydentów swoich: „Obywatelu i szanowny mój kolego — pisał ów prezydent miasta Wilna, Antoni Tyzenhauz, do prezydenta miasta Warszawy, Jgnacego Zakrzewskiego,—równemi powodowani przyczynami do jednego celu z Wami dążyć pragniemy... Naród litewski, zaszczycając się, iż ta ziemia jest ojczyzną i kolebką Tadeusza Kościuszki, a widząc przykłady męztwa i cnoty Korony –braci swoich, z największą usilnością starać się będzie, aby takiego ziomka i takiej braci był godnym".

Stwierdzona pośród grozy ówczesnej w zbiorowym czynie zbrojnym

jedność Warszawy a Wilna została w pokoleniu następnem utrwaloną przez czyn duchowy jednego człowieka, prawego sukcesora Kościuszki i Zygmunta Augusta, przez *„Dziady"* Mickiewicza.

Szymon Askenazy.

Niepodległość Litwy.

Prezydjum litewskiej Rady krajowej wręczony został w dniu 4 b. m. akt, podpisany przez J. C. Mość cesarza i króla, mocą którego to aktu **przez państwo niemieckie uznane zostaje niepodległe państwo litewskie.** Wręczenie aktu odbyło się w formie uroczystej za pośrednictwem szefa wojskowego zarządu Litwy, który w wygłoszonej przez siebie mowie złożył młodemu państwu litewskiemu życzenia pomyślności.

Treść aktu jest jednobrzmiąca z odpowiedzią, jakiej udzielił kanclerz Rzeszy w Berlinie w dniu 23 marca r. b. delegacji litewskiej. Cesarski akt, uznający niepodległe państwo litewskie, ma brzmienie następujące:

„My, Wilhelm z Bożej łaski cesarz niemiecki, król pruski i t. d. obwieszczamy niniejszym i podajemy do wiadomości.

„Po tem, gdy litewska Rada krajowa, jako uznane przedstawicielstwo narodu litewskiego, ogłosiła w dniu 11 grudnia 1917 odbudowę Litwy, jako niepodległego państwa, związanego z państwem niemieckiem wiecznem, trwałem przymierzem oraz konwencjami przeważnie na polu wojskowości, komunikacji, spraw celnych i monetarnych, oraz zwróciła się z prośbą o opiekę i pomoc państwa niemieckiego w celu odbudowy tegoż państwa litewskiego, po tem gdy, dalej, dotychczasowe węzły państwowe Litwy zostały obecnie rozwiązane, polecamy niniejszym naszemu kanclerzowi Rzeszy hr. v. Hertlingowi oświadczyć litewskiej Radzie krajowej, że My, na zasadzie wyżej wzmiankowanego oświadczenia litewskiej Rady krajowej z dnia 11 grudnia 1917 r., w imieniu państwa niemieckiego uznajemy Litwę za wolne i niepodległe państwo, oraz gotowi jesteśmy zapewnić państwu litewskiemu żądaną opiekę i pomoc przy jego odbudowie. Wychodzimy przytem z założenia, że mające być zawartemi konwencje zadość uczynią interesom państwa niemieckiego w równym stopniu, jak i interesom litewskim, oraz że Litwa weźmie udział w ciężarach wojennych Niemiec, służących również i jej wyzwoleniu.

„Równocześnie udzielamy naszemu kanclerzowi Rzeszy pełnomocnictwa do podjęcia w porozumieniu z przedstawicielami ludności Litwy odpowiednich środków, niezbędnych dla odbudowy niepodległego państwa litewskiego, oraz do dalszych zarządzeń w celu wytworzenia mocnego stosunku przymierza z państwem niemieckim i zawarcia przewidzianych ku temu i niezbędnych konwencji.

Dla zadokumentowania powyższego aktu niniejszy własnoręcznie podpisaliśmy oraz kazaliśmy go zaopatrzyć naszą pieczęcią.

Dan w wielkiej kwaterze głównej, dnia 23 marca 1918 r.

(podp.) Wilhelm (podp.) hr. v. Hertling.

Przytaczając patent o niepodległości Litwy, jako jeden z najważniejszych dokumentów politycznych doby obecnej, zaznaczamy, ze nie zawiera określenia granic. W porównaniu z aktem 5 Listopada jest w nim więcej szczegółów. Akt, wyzyskany umiejętnie przez Litwinów, może być czynnikiem rozrostu Litwy na naszą niekorzyść. Rozrost Litwy na niekorzyść naszą nastąpi niechybnie, jeżeli w dalszym ciągu panować u nas będzie marazm polityczny.

Spostrzeżenia i wrażenia.

Wrażenie z Warszawy, po prawie czteroletnim jej niewidzeniu, po tylu przejściach i tylu przeżyciach... Obrazy przeszłości. kalejdoskop życia tułaczego zasłaniają swoją grozą rzeczywistość i boję się nie móc scharakteryzować położenia takiem, jakiem jest. Sąd trzeźwy i bezstronny przyjść może dopiero później, po wewnętrznem ustatkowaniu i zrównoważeniu, po przewartościowaniu widzianego i słyszanego.

Pierwsze wrażenie, poczucie ulgi i uwolnienia się, przebudzenie ze strasznej zmory, zaspokojenie pragnienia ładu i porządku, chyba w każdym z nas, z tamtąd przybyłych, drzemiące.

Drugie—to miara dziwnie drobna przykładana przez tu pozostałych do wypadków, których ogrom i bezmiar nauczyliśmy się tam oceniać. Zasklepieni w sobie, przybici ilością drobnych przeciwieństw codziennych ludzie stracili z ócz całokształt kataklizmu, walącego się na świat i druzgoczącego przeszłość.

Społeczeństwo przeczulone, odruchowe, zdezorjentowane nie umie wykazać ani jednolitej woli w dążeniu do wytkniętego celu, ani jasnej linji, przezto obcy nie mogą nabrać zaufania i tracą wiarę w konstrukcyjne zdolności narodu, może głównie dlatego, że sam naród tak mało wykazuje tej wiary, wykazując tylko w jednym kierunku siłę charakteru —w oporze biernym.

I kiedy sobie przypominam ten olbrzymi zasób energji i twórczości, które kresy wspólnie z emigracją wykazały od początku rewolucji, i tę nadzieję, którąśmy pokładali w kraju, mimowolnie wrażenie Warszawy przygnębia i smuci, a pierwsza chwila radosna zaciera się szybko.

Przeciętny Polak ogromnie przywyższa inteligencją i zdolnościami

przeciętnego Niemca, Francuza i Anglika, ale jako naród, to znaczy jako zbiorowisko, jesteśmy nihilistami. Czy powodu szukać należy w nazbyt wybujałych indywidualnościach, czy też w braku pewnych zbiorowych cnót. nie wiem, ale skonstatować trzeba, że państwowo jesteśmy chyba najmniej uzdolnionym narodem świata, a przytem cechuje nas niezmierna zarozumiałość pod tym względem, prawdziwa megalomanja w osądzeniu ważności problemu, który dla Europy przedstawiamy.

Z tego pnia wyrastają też nieziszczalne nadzieje, któremi perjodycznie naród się upaja i któremi się odgradza od realnego świata. I tu wysuwa się na plan pierwszy czynnik wschodni, którym od kilkunastu lat szkoła nas deprawowała.

Maksymalizm ideowy i polityczny, to znamienna cecha, charakteryzująca sposób myślenia rosyjskiego: „Albo wszystko, albo nic". Pewna Rosjanka scharakteryzowała mi niegdyś swój naród w tych słowach: „U was, ludzi zachodu, ideał, stawiany przez każdego, jest ziszczalny, więc wart pracy i starań, i dużo z was go osiąga, u nas ideał jest tak wielki i wysoki, iż, ręce załamując z rozpaczy nad jego nieziszczalnością, dalej i coraz głębiej brniemy w błocie". Zdaje mi się, że owa charakterystyka była nadzwyczaj trafna: rewolucja rosyjska udowodniła jej prawdziwość. Z jednem tylko nie mogę się zgodzić, to jest z zaliczeniem nas do ludzi zachodu, w nas, na podatnym gruncie anarchicznej natury słowiańskiej stuletnie niewolnictwo w stosunku do wschodu niezatarte pozostawiło piętno i gorzkie owoce pracy Apuchtinów i Tołstojów dopiero dojrzewają.

Apuchtin i Tołstoj—zestawienie, mogące zadziwić i nasunąć poważne wątpliwości. A jednak przy niem obstawać muszę. Robota destrukcyjna pierwszego nie mogłaby osiągnąć żadnego rezultatu, gdyby nie była sekundowauą przez pociągającą filozofję całej plejady wielkich myślicieli rosyjskich, gdyby nie spokrewniający ich duszę pierwiastek burzycielski, dziś dopiero w mętach rozstroju rosyjskiego objawiony jasno i wyraźnie dla każdego bezstronnego obserwatora.

Życie jest walką, i tylko te narody w niej mogą zwyciężać, które, wewnątrz skupione i zespolone, realnie prawdzie w oczy patrzeć potrafią, które potrafią ugiąć się dobrowolnie pod przewodnictwo wodzów, w legalnej władzy ucieleśnionych, które przez przeczulony instynkt krytyczny nie straciły zdolności do realnego i twórczego czynu. Do tego trzeba odwagi i hartu, do tego silnej woli i ochoty do życia. Płacz i rozpaczanie nad własną nędzą mogą tylko wcisnąć w skurczoną nerwowo rękę narodu oręż samobójczy, obezwładnić i zniszczyć tych ludzi, co mogliby wysterować nawę narodową do zasłoniętej przystani.

Za kilka dni zbiera się Rada Stanu. Ona wykaże, czy zdolności twórcze w nas zupełnie zamarły, czy przeciwnie, odradzają się w twardej

szkole rzeczywistości. Ona dopiero udowodni, czy naród nasz potrafi swą drogę znaleźć i sam czynnie wkroczyć na nią *per aspera ad astra*, czy, załamując ręce nad nędzą teraźniejszości, biernie dalej snuć będzie sen złoty. W tym wypadku przebudzenie będzie straszne i nic z tego, cośmy dotychczas przeżyli, nie może dorównać temu, co nastąpi. A w duszy tych, co mogliby i chcieli wyprowadzić naród z matni, odnowić się musi odwieczna polska tragedja, odtworzona genjalnie w Żeromskiego „*Dumie o Hetmanie*".

St. W.

Odraczanie zwołania Rady Stanu.

Zwołanie Rady Stanu odracza się. Dlaczego? Najpierw dlatego, że u nas wszystko się robi z możliwem opóźnieniem, powtóre dlatego, iż rząd nie ma nic do powiedzenia narodowi przez Radę Stanu, nie pragnie też wypowiedzenia się narodu przez Radę Stanu. Idą rokowania w sprawie polskiej między Niemcami a Austro-Węgrami. Organ, będący przedstawicielstwem polskiem, powinien byłby się wypowiedzieć. Rada Stanu, skonstruowaną jest wadliwie przez rząd. Rząd wie, iż dokądbądź pójdzie, czy też będzie stał na miejscu aż do katastrofy, spotka silną opozycję w mniejszej lub większej części Rady Stanu. Jej większość jest pasywistyczną, pasywiści drogą wyborów i nominacji posiedli wszystkich swych przywódców. Aktywiści pokrzywdzeni, jakkolwiek pozbawieni wielu wybitnych swych działaczy: T. Ciświckiego, Tadeusza Grużewskiego, ks. Macieja Radziwiłła, hr. Ronikiera i innych, mają jednak dosyć sił liczebnych i umysłowych, aby wyraźnie zaznaczyć swe dążenia. Bezbarwne i bezprogramowe ministerjum nie chce spotkania ze swym dziełem—Radą Stanu.

Potępiając jaknajmocniej nieumiejętność i bezideowość w konstruowaniu Rady Stanu, według recepty Koła Międzypartyjnego i faworyzujące je, zaznaczam, iż wolę funkcjonowanie takiej Rady Stanu, niż dzisiejszą próżnię, w której obraca się ministerjum. Niech przyjdzie nareszcie zetknięcie się na forum publicznym naszych koncepcyj politycznych i orjentacyj. My się tego zetknięcia nie obawiamy. Przyjmiemy bitwę, będąc w Radzie Stanu w mniejszości, aby zawojować większość poza jej gronem. Wolimy rozwiązanie nieodpowiedniej Rady Stanu, niż zwlekanie z jej zwołaniem, spowodowane obawą jej wad i braków.

Wł. St.

W sprawie reemigracji.

Sprawie zagraża droga najmniejszego oporu — fatalna dla kraju: jak to się już dzieje—w pierwszej linji wracają ludzie ustosunkowani i zasobni w gotówkę. Oto spotykać zaczynamy na bruku Warszawy „znajomych“ urzędników rosyjskich. Wrócili do kraju i są zachwyceni zasobnością, taniością, bezpieczeństwem Warszawy (900 mr. płaci się za garnitur męski, kosztujący w Moskwie teraz 3000 rb.! na ulicy nikt „burżujom“ nie obcina obuwia z nogami, pierścionków z palcami!) —Wynik takiej reemigracji prosty: całkowity brak towarów i drożyzna, uniemożliwiająca ogółowi ludności najmizerniejsze bytowanie,—zaostrzenie się waśni społecznej, wobec podkopanego do reszty zaufania ludu ku sferom „inteligentnym“,—korupcja urzędów reemigracyjnych... Opinja publiczna pośpieszy z jeszcze jedną etykietą: „Paskarze reemigracyjni“, lecz się dziś na etykiety mało zważa: robotnik pije spirytus o wyraźnej marce „denaturowany“, kierownictwo reemigracją oddaje się ludziom, na których czole widnieje tak świeże signum—sprawcy wygnania...

Czy za wzór służy tu rząd carski, oddający swojego czasu rzesze wygnańcze ewakuującym je gubernatorom? Ale tam chodziło o władzę, stanowisko, posady i pensje...

Reemigracja powinna być przeprowadzoną planowo, wychodząc z założeń gospodarczych i humanitarnych: a więc, wracać mają kolejno:

1) Właściciele gruntów i pracownicy rolni wszelkiego typu;
2) Dzieci, odcięte od rodziców i rodzice od dzieci;
3) Inni *Polacy*.

Jan Borsuk.

Szkolnictwo polskie na Ukrainie.

Dn. 7 bm. odbyło się w Kijowie zebranie polskich komisarzy gubernji kijowskiej pod przewodnictwem naczelnego komisarza gubernjalnego Kruczkiewicza. Obrady zjazdu trwały trzy dni. Obejmowały całokształt kulturalnych i ekonomicznych spraw, mających doniosłe znaczenie dla społeczeństwa polskiego na Rusi. Sprawy oświatowe referował p. Kornecki. Zdając sprawę z dotychczasowej działalności na tem polu polskiego komitetu wykonawczego, stwierdził że cały szereg szkół polskich rozwija się pomyślnie. Fundusze na ten cel czerpie się z podatku opłacanego

dobrowolnie w miarę możności i z wpisów. Potrzeby pod tym względem rosną, a zbieranie podatku utrudnione jest w obecnych warunkach z powodu ogólnego zubożenia, po pogromach. Mimo to wydział oświatowy układając program swój na rok przyszły, zakreślił sobie szerszy jeszcze, niż dotąd, program pracy. Uchwalono między innemi utworzenie Rady szkolnej, którąby utrzymywała kontrolę i opiekę nad szkolnictwem polskiem na prowincji, działając wspólnie z istniejącą już Macierzą.

Zadania szkolnictwa polskiego na Rusi są coraz większe, a to wskutek zmian, jakie zaszły przez ten czas w stosunkach politycznych kraju. Walka narodościowa, która się obecnie toczy pomiędzy Rpsjanami i Ukraińcami, sprawiła, że obie strony zwróciły baczniejszą uwagę na szkoły, chcąc mieć w nich narzędzie agitacyjne dla rozszerzenia czy utrwalenia swego stanu posiadania. Zanosi się więc na to, że państwo ukraińskie nie będzie mieć jednolitej szkoły urzędowej, lecz kilka typów szkół narodowościowych. I tak dziś już przy zbliżającem się zakończeniu roku szkolnego, dyrektorowie gimnazjów zawiadomili uczniów i ich rodziców, że w roku przyszłym przyjmować będą tylko uczniów, należących do danej narodowości. Stosunki więc układają się w ten sposób, że uczeń, zapisujący się do szkoły rosyjskiej, uznanym zostaje tem samem za Rosjanina. Prosta więc rzecz, że dość znaczny procent dzieci polskich, które uczęszczały jeszcze w ubiegłym roku do szkół rosyjskich powiększy teraz zastęp uczniów polskich gimnazjów.

Numer niniejszy (16-ty), ukończony już 15 maja, wyjść mógł z powodu bezrobocia w drukarniach dopiero na 30 maja r. b.

Redaktor **Wł. Studnicki**. Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.